

Jak niszczyć życie innym. Poradnik z Niemiec

5 czerwca 2025

Niemcy wciąż wyrażają obawy o stan polskiej demokracji. Tymczasem to kraj za Odrą staje się areną coraz bardziej zacieklej sporów ideologicznych, które podważają wolność słowa – fundament państwa prawa. Nic więc dziwnego, że w centrum niemieckiej uwagi znalazł się ostatnio Jan Böhmermann, satyryk i prezenter publicznego nadawcy ZDF – tamtejszej wersji TVP. W swoim programie „Magazin Royale” ujawnił on tożsamość prawicowego youtubera, znanego jako „Clownswelt”, dokonując tzw. doxxingu. Innymi słowy, znany w całym kraju komik finansowany z publicznych pieniędzy, ujawnił prywatne dane twórcy internetowego, by zastraszyć go za prawicowe poglądy. Böhmermann nie przewidział jednak, jakie konsekwencje przyniesie ta nagonka.

9 maja bieżącego roku w programie „ZDF Magazin Royale” Böhmermann ujawnił tożsamość anonimowego dotąd youtubera prowadzącego kanał „Clownswelt”. W odcinku zatytułowanym „Prawicowi youtuberzy – Zaplecze AfD”, we współpracy z tygodnikiem Die Zeit Böhmermann przedstawił wyniki „śledztwa” obejmującego analizę głosu, rozmowy z rodziną i przyjaciółmi youtubera oraz wizytę reporterów w domu jego rodziców. Ujawniono imię, zawód (gitarzysta w zespole metalowym), miejsce zamieszkania rodziny oraz szczegóły życia prywatnego atakowanego. „Clownswelt” został określony jako „prawicowy ekstremista” i „piąta kolumna AfD”. Młody człowiek, który w Internecie wyrażał swoje opinie, nie łamiąc przy tym prawa, stał się nagle celem ataków lewicy na poziomie federalnym.

Doxxing, czyli publiczne ujawnianie prywatnych danych, to znana na Zachodzie metoda stosowana przeciwko krytykom lewicowych ideologii. W Polsce również mieliśmy z nią do czynienia – jego ofiarą padła m.in. Kaja Godek, której adres

zamieszkania rozpowszechniano w sieci kilka lat temu z inicjatywy aktywistek aborcyjnych.

Teoretycznie doxxing jest w Niemczech karalny. Jednak po emisji programu Böhmermanna lewicowe media głównego nurtu poparły jego działania, twierdząc, że „kto wpływa na opinię publiczną, musi pokazać twarz”. Wielu uznało ujawnienie tożsamości „Clownswelt” za konieczne, by przeciwdziałać „mowie nienawiści” i „destabilizacji demokracji”. Lewicowi działacze na platformach takich jak BlueSky określili działania Böhmermanna jako „dopuszczalną relację o wpływowym aktywiście medialnym”. Niektóre komentarze w Internecie poszły jeszcze dalej, twierdząc, że ujawnienie danych prawicowego twórcy to nie doxxing, lecz „sprawiedliwość wobec nazistów”. W Niemczech bowiem każdy, kto nie podziela lewicowych poglądów, jest automatycznie szufladkowany jako nazista, faszysta lub wróg demokracji.

Niszczenie życia za poglądy

Ataki na „Clownswelt” nie ograniczyły się do mediów. Po ujawnieniu tożsamości youtuber stracił miejsce w zespole metalowym „Powergame”, a jego rodzina i przyjaciele zostali poddani ogromnej presji społecznej. Lewicowe środowiska zaczęły tropić każdy ich ruch i prześwietlać przeszłość w Internecie.

Nagonkę wsparły najbardziej poczytne niemieckie media. Die Zeit opisała youtubera jako „agresywnego aktywistę” promującego frustrację i hejt. Ani Böhmermann, ani tygodnik nie przedstawili jednak przekonujących dowodów na rzekomy „prawicowy ekstremizm” czy „faszyzm” twórcy. Mimo to inni podążyli ich śladem, próbując zastraszyć młodego człowieka. Co zaskakujące, lewicowym aktywistom nie udało się nawet doprowadzić do usunięcia kanału „Clownswelt” z YouTube’a – okazało się, że jest on prowadzony w sposób uprzejmy i zgodny z zasadami platformy, a tym bardziej z niemieckim prawem.

Raport Böhmermanna okazał się zatem historyczną nagonką bez podstaw.

Niemcy, nie tylko lewicowcy, zaczęli potem na własną rękę sprawdzać, kim jest „Clownswelt”. Okazało się, że kanał prowadzony przez 29-letniego Marca-Philippa z Westfalii, zyskał popularność dzięki zabawnym i krytycznym komentarzom na temat polityki, poprawności politycznej, mediów głównego nurtu i masowej imigracji. Marc-Philipp, były student pedagogiki, porzucił studia, by skupić się na kanale i własnym biznesie. Od 2021 roku nagrywał treści, używając rysunkowego awatara klauna. Jego materiały były rozrywkowe, skierowane do młodzieży, ale nie naruszały standardów YouTube’a.

Atak Böhmermanna przyniósł natomiast odwrotny skutek. W ciągu zaledwie kilku dni od nagonki kanał „Clownswelt” zyskał ponad 200 tys. nowych subskrybentów i wkrótce może zbliżyć się do pół miliona odbiorców. Nagonka finansowana z podatków nie tylko nie zniszczyła youtubera, ale uczyniła go jeszcze bardziej popularnym.

Od buntownika do cenzora

Jan Böhmermann, 44-letni satyryk, prezenter i producent, to jedna z najbardziej rozpoznawalnych postaci niemieckich mediów. Jego program „ZDF Magazin Royale”, emitowany w publicznej telewizji, łączy satyrę z dziennikarstwem śledczym, często atakując osoby i ruchy polityczne, które Böhmermann uznaje za „zagrożenie dla demokracji”. Krytykowani są przeciwnicy przymusowych szczepień, narodowcy, sceptycy ideologii gender – każdy, kto nie popiera lewicowego „postępu”. Lewica pozostaje natomiast nietykalna, niezależnie od swoich działań. Za tą propagandą, wygodną dla niemieckiego rządu, stoją solidne fundusze. Roczne wynagrodzenie Böhmermanna, szacowane na około 700 tys. euro, pochodzi z opłat licencyjnych płaconych przez niemieckich podatników.

Böhmermann nie zawsze był jednak wyłącznie narzędziem

establishmentu. W 2016 roku zyskał międzynarodową sławę dzięki aferze „Erdogate”. W swoim programie wyrecytował satyryczny wiersz obrażający prezydenta Turcji Recepta Erdoğan, oskarżając go o łamanie praw człowieka. W czasach, gdy islamizacja Niemiec była jeszcze tematem debaty publicznej, a nie tabu, wielu uznało to za odważny akt sprzeciwu wobec autorytarnego przywódcy. Wiersz, w którym Böhmermann sugerował, że Erdoğan „spółkuje z kozami”, wywołał dyplomatyczny skandal. Angela Merkel wyrażała oburzenie, a sądy groziły satyrykowi więzieniem. Ostatecznie większość Niemców poparła jego prawo do wolności słowa, co uchroniło go przed karą i ugruntowało wizerunek Böhmermanna jako „obrońcy wolności słowa”.

Ten wizerunek runął najpóźniej w grudniu 2022 roku, gdy Böhmermann poparł cenzurę i zaatakował krytyków genderowej ustawy o samostanowieniu płci (Selbstbestimmungsgesetz). Ustawa ta zmusza do używania fikcyjnych zaimków zgodnych z „tożsamością płciową” i grozi grzywną do 10 tys. euro za nieposłuszeństwo. Böhmermann uznał jednak przeciwników ideologii gender za godnych pogardy, porównując kobiety odrzucające ideę, że mężczyzna może być kobietą, do odchodów, a krytyków tejże ideologii – do nazistów.

Lekcja dla Polski

Jeśli chcemy uchronić Polskę przed podobnymi wydarzeniami, przed upadkiem mediów i zanikiem wolności słowa, musimy uważnie obserwować, co dzieje się w Niemczech. Polscy odpowiednicy Böhmermanna już są wśród nas, a rodzima lewica coraz śmielej kopiuje pomysły niemieckiego pierwowzoru, wprowadzając terror poprawności politycznej.

Niemieckie prawo natomiast coraz surowiej ogranicza wolność słowa, szczególnie w kwestiach krytyki transseksualizmu, islamu czy multikulturalizmu. Wspomniana ustawa o samostanowieniu pozwala na zmianę płci metrykalnej raz w roku,

a za nazwanie prawdziwej tożsamości lub pierwotnego imienia osoby transseksualnej grozi grzywną. Krytyka islamu również jest ryzykowna – w 2023 roku mieszkaniec Hamburga został w Niemczech ukarany grzywną 3 tys. euro za samo nazwanie islamu „ideologią przemocy” w poście na X. Nawet patriotyzm bywa karany: polityk AfD Björn Höcke został w 2024 roku ukarany za użycie hasła „Alles für Deutschland” („Wszystko dla Niemiec”), uznanego za „nazistowską symbolikę”.

Penalizacja prawicowych poglądów przeradza się także w przemoc pozapaństwową. Konserwatywni działacze w Niemczech regularnie padają ofiarą ataków fizycznych. W czerwcu 2024 roku w Mannheim kandydat AfD Heinrich Koch został zaatakowany nożem przez lewicowego ekstremistę. W sierpniu 2024 roku w Berlinie dwóch członków młodzieżówki AfD zostało pobitych przez zamaskowanych napastników krzyczących „Nazi raus!”. Policja powiązała atak z Antifą, ale nikt nie poniósł kary. W 2023 roku biuro AfD w Dreźnie zostało podpalone, a lokalne władze zbagatelizowały incydent jako „akt wandalizmu”.

Gdy więc w Niemczech sponsorowany przez państwo satyryk w publicznej telewizji obiera sobie za cel prawicowego youtubera, może się to wydawać błahym wykroczeniem. W rzeczywistości takie demonizowanie konserwatywnych poglądów konkretnej osoby stanowi realne zagrożenie dla jej życia i zdrowia. Nagle każdy lewicowy aktywista zwraca na taką osobę uwagę, a ona i jej rodzina stają się wrogiem publicznym. Podobnie jak politycy AfD, muszą zacząć oglądać się za siebie. Czy chcemy, by w Polsce było podobnie?

A może w Polsce już tak trochę jest?

W naszym kraju przecież też były już podobne wydarzenia, tylko innego typu czy kalibru. Jednym z nich były działania kolektywu Stop Bzdurom, którego aktywiści zaatakowali furgonetkę Fundacji Pro – Prawo do Życia, uszkadzając pojazd i

napadając na kierowcę. Incydent uznawany przez zdrowo myślących za przestępstwo i akt wandalizmu, lewica uzasadniała jako sprzeciw wobec „fobicznej” propagandy. Kolejne akcje Stop Bzdurom, takie jak wieszanie tęczyowych flag na pomnikach, były promowane przez mainstream, eskalując napięcia i prowadząc do starć z policją w sierpniu 2020.

Innym przypadkiem, w którym media (choć raczej społecznościowe) nastawiły lewicę na konkretną osobę, było nękanie dr Magdaleny Grzyb, wykładowczyni UJ, znanej z poglądów krytycznych wobec trans aktywizmu. W 2020 roku student, motywowany ideologicznie i medialnie, wysyłał jej groźby śmierci, krytykując jej publikacje na temat aborcji i praw kobiet, oraz tych, którzy tylko udają kobiety.

Do innych incydentów należą ataki na biura poselskie polityków prawicy, np. podpalenie biura Beaty Kempy w 2017 roku czy niszczenie banerów organizacji pro-life. Choć takie przypadki są u nas rzadsze niż w Niemczech, to pokazują one, że lewica obecnie stanowi realne, powoli radykalizujące się zagrożenie dla spokoju w Polsce.

Autorstwo: Waldemar Krysiak

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)